

WIESŁAW RATAJCZAK

„Braterstwo krwi”. Historia Stanisława Aronsona

Kiedy charakteryzujemy relacje polsko-żydowskie (i żydowsko-polskie), kiedy mówimy o tożsamości polskiej i żydowskiej, rzadko myślimy o ludziach, których losy zaprzeczają jasnym podziałom i komplikują stereotypowy podział ról. Samym swoim istnieniem zmuszają do przemyślenia schematów dających złudzenie rozumienia skomplikowanej materii przeszłości i współczesności. Oni sami świadomość różnicy w pewnych momentach odczuwali, nierzadko była to świadomość brutalnie narzucana, budziła niechęć i opór. Do takiego grona, nie wiem, jak licznego, należy Stanisław Aronson. Podtytuł opartej na rozmowach z nim książki Patrycji Bukalskiej *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*¹ zwraca uwagę na niezwykłość i choć formuła wydaje się banalna, w tym przypadku jest ona odpowiednia. Doprawdy, gdyby taką biografię opowiedzieć w powieści, reguła życiowego prawdopodobieństwa zostałaaby w kompromitujący pisarza sposób złamana. Warto podkreślić, że Bukalska nie realizuje po prostu kolejnego zadania dziennikarskiego. Gdyby tak było, skończyłoby się pewnie na jednym artykule w „Tygodniku Powszechnym”². O powstaniu tej książki i jej szczególnym charakterze zdecydowały – jeśli wolno tak powiedzieć – fascynacja i przyjaźń, a także historyczne zainteresowania i kompetencje autorki. Kiedy stoimy przed ogromną biblioteką z książkami o losach polskich Żydów, a lekturę uzu-

¹ P. Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Kraków 2009. Po cytatach z tej publikacji podaję w nawiasie numer strony. Wydawnictwo Znak przygotowało także anglojęzyczną wersję książki pt. *Years of Turmoil: From Early Years in Lodz through the Ghetto, the Underground, and the Warsaw Uprising, to Israel's Wars: A Life*.

² P. Bukalska, *Ostatnia wojna Stanisława Aronsona*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 45.

pełniamy, słuchając zarejestrowanych świadectw mówionych, wydaje się, że znamy już wszystkie warianty żydowskich życiorysów, a przy kolejnej biografii wystarczy posłużyć się jednym ze schematów. Bukalska, współpracowniczka Muzeum Powstania Warszawskiego i Archiwum Historii, wie o dziejach Warszawy w okresie II wojny światowej dużo, a jednocześnie układa tę książkę tak, jakby nie trzymała w zanadru gotowego sądu, bez sięgania po szablony poznaje i przekazuje konkretny opis życia. Nie jest to wywiad rzeka, ani też typowa biografia. W kluczowych momentach i w najważniejszych sprawach Bukalska po prostu cytuje słowa swojego rozmówcy, wyróżniając te fragmenty kursywą. To rozwiązanie najprostsze, a jednocześnie – najlepsze, wynikające nie tyle z bezradności autorki, co ze zrozumienia, że czyjeś osobiste przeżycia nie zawsze poddają się przekładowi na nasz język, że nie powinny być uogólniane czy zmieniane, nawet o słowo.

Dwie są warstwy tej opowieści: koleje losu wpisanego w dramatyczne wydarzenia z XX-wiecznej historii Polski i Izraela oraz powrót do ojczyzny, przez wiele lat niemożliwy, odkładany i wreszcie zrealizowany – szczęśliwe zwińczenie życia. Nie sposób powiedzieć, który z tych dwu głównych wątków jest ważniejszy. Przyjazd do Polski, pierwsze od wojny spotkanie z przyjaciółmi latem 1988 r., otwiera książkę, zamyka ją natomiast refleksja o kolejnych wizytach, coraz mocniej naznaczonych stratą, odczuwaną, kiedy przyjaciele odchodzą. Powrót do kraju dzieciństwa i młodości uwolnił wspomnienie, kazał podjąć wysiłek ich wydobycia i utrwalenia. Ale wcześniej to przecież one, choć tłumione, zmusiły do wybrania się w podróż z Izraela do Polski, gdy tylko stało się to możliwe. Siła pamięci, trud wydobywania obrazów, konfrontowania ich z tym, co na temat przeszłości mówią inni, to ważny temat książki, podpowiadający czytelnikowi jeden ze sposobów lektury. Można się domyślić, że przypominanie łączy się w przypadku Aronsona z dosłownie pojętym odzyskiwaniem języka. Dla dziecka wychowywanego w całkiem zasymilowanej rodzinie pierwszym językiem był polski. Nim posługiwał się podczas szczęśliwego dzieciństwa w Łodzi, a także później – podczas dwu okupacji: w zajętym przez Sowieców Lwowie i w niemieckiej Warszawie. Nie zmieniło się to również w pierwszych latach powojennych, gdy służył w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Potem jednak pierwszy język musiał ustąpić miejsca innemu – hebrajskiemu, angielskiemu. Jeśliby posłużyć się znaną formułą Ludwiga Wittgensteina o granicach języka jako granicach świata, to w przypadku Aronsona doszło do przesunięcia granic – na ziemi niczyjej czy za kordonem znalazła się polska część jego

życia. Żeby ją odzyskać, trzeba było najpierw odzyskać język, bo przecież za pomocą polskich słów był nazywany tamten świat, związane z nim emocje, marzenia i plany. Bukalska to rozumie, dlatego na początku książki zamieściła wzruszający i niezgrabny fragment listu Aronsona do przyjaciół w Polsce, napisanego na początku czerwca 1988 r.: „Po 40 latach, w których ja prawie nie mówiłem i nigdy nie pisałem, jest strasznie trudno wyrazić się po polsku. Ja piszę ten list 10 dni ze słownikiem, ja się tak wzruszam, że jest mnie ciężko skończyć” (s. 17).

Wspominanie wiąże się z namysłem nad podobieństwem i różnicą między świadomością wspominającego a jego rozumieniem siebie wtedy, w czasie wspomnianym. Ta relacja między „ja” dawnym a współczesnym staje się szczególnie ważna, gdy dotyczy sprawy tożsamości narodowej. Jej zmiana nie jest przecież z reguły kwestią decyzji zapadającej w jednej chwili, to raczej długi proces niż zdarzenie. Gdy więc Aronson wspominał pierwsze lata w Izraelu, odkrywał, że wówczas nie myślał dużo o Polsce. Stała się ona ponownie ważna w momencie wybuchu dążeń wolnościowych: „Pierwszy raz kiedy naprawdę poczułem jakąś szaloną tęsknotę czy też jakieś wielkie pragnienie, to było w pierwszym okresie powstania Solidarności” (s. 18). Polska walcząca o wolność przypominała o sobie swojemu żołnierzowi, a on zrozumiał, że nastał czas kolejnej odsłony batalii, w której sam brał udział przed wielu laty.

Na pierwszą wizytę przyszło mu jednak jeszcze poczekać do schyłku PRL-u. Kiedy w 1988 r. miał przylecieć, niepokoiło go, czy ktoś „tam” o nim pamięta. Skoro sam z ważnych powodów (o których będzie jeszcze mowa) nie wywoływał wspomnień z zakamarków pamięci, to czy ci, którzy zostali w kraju, także nie wyparli zdarzeń, których pamiętanie mogło być dla nich niebezpieczne, a na pewno nie ułatwiało im życia. Zdumiewające (najpierw dla Aronsona, a potem dla czytelników książki) okazało się to, że brak kontaktów niczego nie zmienił: „Jak to możliwe, że prawie pół wieku ci moi koledzy, przyjaciele, towarzysze broni w ogóle mnie nie zapomnieli?” (s. 19). Co więcej, rozłąka i życie w okrutnym systemie, w którym pamięć o wojennej konspiracji była najcenniejszym i niebezpiecznym depozytem, bez jego woli jeszcze mocniej zbliżyły ich do Aronsona jako towarzysza broni. Żyd z Polski po latach doświadczał tych samych relacji i uczuć, które dawniej łączyły go z żołnierzami polskiego podziemia, nazywał je najprostszą formułą: „braterstwo krwi” (s. 19). Po pierwszej wizycie rozpoczął się jego powrót do przeszłości, związany z przedziwnym doświadczeniem czasu. Miał bowiem swój ważny udział w najbardziej dramatycznych wydarzeniach

drugiej połowy XX w., w wojnach, które nie tylko decydowały o „być albo nie być” państwa, Izraela, lecz także wpływały na losy całego świata. Tymczasem – ponad tymi dziesięcioleciami – wracał do pierwszej ojczyzny, w jednej chwili odtwarzał związane z nią emocje, a także przekonywał się, że relacje z przyjaciółmi nie zmieniły się ani na jotę. Trudniej było z odtwarzaniem sekwencji obrazów, więc chociaż czytelnik ma przed sobą wynik długotrwałej i systematycznej pracy nad ich wywoływaniem, niewykluczone że dojdą uzupełnienia: „Wszystko, co pamiętam, opowiedziałem w tej książce. Czasem jeszcze wyświetla mi się jakiś szczegół czy obrazek” (s. 318).

Kim jestem? Za kogo się miałem? Te pytania wracają często na kartach książki. Co do niektórych fragmentów przeszłości bohater ma pewność: „Kiedy skończyła się wojna, nie miałem wątpliwości, że jestem Polakiem wyznania mojżeszowego” (s. 25). Użycie tej formuły – odsyłającej raczej do XIX-wiecznych wzorów patriotyzmu niż kojarzącej się z rzeczywistością lat 40. – na określenie swojej tożsamości po doświadczeniach wojennych może dziwić. Często ocaleni z Holocaustu dystansowali się przecież wobec kraju, w którym realizowany był niemiecki plan zniszczenia. Aronson nie tylko podzielił los ukrywających się Żydów i świadków Zagłady, ale miał także żołnierską świadomość wspólnej walki z Polakami przeciwko okupantowi. I ta druga sfera przeżyć (przy bólu i nieusuwalnym poczuciu straty po śmierci najbliższych) była głęboko formująca, wpłynęła także na jego postawę jako jednego z pierwszych i najdzielniejszych żołnierzy państwa izraelskiego. Warto przy tym zauważyć, że nowa, nabyta świadomość obywatela tworzącego się na jego oczach i wiele lat walczącego o swoje bezpieczeństwo państwa nie jest bezwarunkowa. Pozostanie mu wierny tak długo, „jak będzie zapewniało wolność słowa i prawa człowieka” (s. 25).

To wszystko jednak wydarzyło się później. Szczęśliwe dzieciństwo bohatera książki przebiegało w środowisku zasymilowanych Żydów, bliskich kulturze polskiej. Było to życie elit, w których różnice pochodzenia były czymś błahym, a w każdym razie niezajmującym uwagi dobrze wychowanym ludziom. W ekskluzywnym Automobilklubie spotykali się Polacy i Żydzi, podobnie na meczach tenisa, podczas wyjazdów na narty do Zakopanego, na plażach Sopotu i Orłowa. Aronson wspomina, że około 1938 r. do jego klasy dołączył żydowski chłopiec z rodziny wygnanej z Niemiec, nic jednak nie wskazywało, że coś złego mogłoby spotkać Żydów tutaj, w Polsce. Owszem, część (i ona ocalała z Zagłady) rodziny znalazła się w Palestynie, ale z powodów religijnych. Przekazując Bukalskiej wiedzę o tym fragmencie

swojej biografii, Aronson zastrzegał (nie po raz ostatni), że mówił o tym, co spotkało jego osobiście, dlatego nie może to służyć jako argument zwolennikom łatwych uogólnień. On także widział antysemityczne hasła na murach, sklepy oznakowane napisem „swój do swego po swoje”, wiedział o napadach bojówek. O jego dobrych wspomnieniach z dzieciństwa zdecydował zapewne charakter łódzkiego gimnazjum społecznego przy ulicy Pomorskiej, do którego uczęszczał. Żydzi stanowili w nim sześćdziesięcioprocentową większość, a fundamentem wychowania był polski patriotyzm w wersji piłsudczykowskiej.

Ten świat skończył się we wrześniu 1939 r., kiedy bohater książki miał zaledwie czternaście lat. Zastanawiając się nad tym, jak reagował na niebezpieczeństwo, które odąd stało się nieusuwalnym elementem jego życia, Aronson doszedł do wniosku, że starał się traktować wszystkie okoliczności życia, zwłaszcza te najbardziej dolegliwe, jako tymczasowe. We wspomnieniach sowieckiego Lwowa powróciła patriotyczna atmosfera ze szkoły przy Łyczakowskiej, ale też presja, by przystępować do Komsomołu, szczególnie silna wobec Żydów. Bieda, strach przed wywózką na Wschód stały się codziennością, a nowa okupacja w czerwcu 1941 r. zmieniła sytuację na jeszcze gorszą. Rodzina Aronsonów podjęła wówczas decyzję o ucieczce do Warszawy, dla czytelnika wstrząsająca jest ta zakonspirowana wyprawa do okupowanej stolicy, by tam, tajnym piwnicznym przejściem przedostać się do getta, gdzie – jak głosiła wieść – „da się żyć” (s. 60). Do naszej wiedzy o życiu za murem dodał Aronson informacje o tajnych kompletach, takich samych jak po drugiej stronie. Podobnie jak w wielu innych relacjach, powtarza się wspomnienie nadziei, że taka sytuacja nie może trwać wiecznie, wojna kiedyś się skończy, a Niemcy nie mogą przecież wymordować wszystkich. Nawet gdy mają miejsce kolejne wywózki i kurczy się przestrzeń getta, pozostali przy życiu ludzą się, że nie wszyscy trafiają do obozów zagłady, niektórzy – do obozów pracy. Stanisław Aronson wspominał, że lepszą wiadomością była ta, która mówiła o transporcie do Trawnik, a nie do Treblinki. Kiedy sam rozmówca Bukalskiej znalazł się w wagonie, przy pierwszej okazji postanowił uciec przez wąski, niezabezpieczony otwór okienny. W ukryciu się pomagał mu łańcuszek ludzi, jednak pewnej nocy, którą spędzał w przytułku, został rozpoznany jako Żyd i musiał szantażystce oddać skórzaną kurtkę i zegarek.

Udział w AK-owskim podziemiu stał się dla niego nie tylko szansą na przetrwanie, ale także dał możliwość walki. O motywacji przystąpienia do konspiracji tak mówił w jednym z wywiadów: „Byłem polskim chłopcem! Dziś, gdy to mówię ludziom

w Izraelu, trudno im to zrozumieć. Byłem wychowany w duchu polskiego patriotyzmu. Moja rodzina miała poglądy piłsudczykowski. Choć w 1935 roku miałem zaledwie dziesięć lat, doskonale pamiętam, że w naszym domu w Łodzi wszyscy bardzo przeżywali śmierć Marszałka. Moją ojczyzną była Polska³. Na pytanie, o co walczył, padła odpowiedź najprostsza z możliwych: „O wolność i niepodległość Polski. Przecież to był mój kraj i moja ojczyzna przez wieki” (s. 73). Po ucieczce z transportu do obozu rozpoczęła się historia żołnierza o pseudonimie Rysiek, będąca jakby dodanym po latach rozdziałem *Kamieni na szaniec*. Aleksander Kamiński pisał w tej okupacyjnej książce o swoich przyjaciółach, aby utrwalić i ocalić pamięć o nich. Podobne motywy przyświecają wspólnej pracy Bukalskiej i Aronsona: chcą opowiedzieć o ludziach, których Rysiek (niech mi będzie wolno posługiwać się tym pseudonimem, tak jak przyjęło się mówić o Alku, Zośce, Rudym, Anodzie i innych) znał najlepiej, uzupełnić to, co o nich przeczytać można w historycznych opracowaniach czasów okupacji (źródłach zresztą zawodnych, bo z jednego z nich Aronson dowiedział się o swojej śmierci w powstaniu).

Własne wydobywanie pamięci zdarzyć przypadło Aronsonowi z zabiegami, jakich na pamięci o wojnie dokonywano w Polsce po 1989 r. Musiało się więc pojawić pytanie o antysemityzm żołnierzy polskiego podziemia i rzekomą obojętność wobec tragedii walczącego getta. Rysiek przypomniał swego dowódcę, Józefa Rybickiego, który nie dopuszczał do „najmniejszego antysemickiego wybryku” (s. 84). Zaznaczał przy tym jednak, że atmosfera w jego oddziale mogła być wyjątkowa. Nie wszyscy w wąskim kręgu konspiratorów mieli świadomość jego pochodzenia, ale byli tacy, którzy dysponowali tą wiedzą i w żadnym razie nie wpływała ona na wzajemne relacje. Natomiast niewielka skala pomocy powstańcom w getcie wynikała – z perspektywy uczestnika AK-owskiego podziemia – nie z braku woli, lecz z bardzo ograniczonych możliwości.

Opowieść o służbie w elitarnym Kolegium A Kedywu, choć mogłaby być wypełniona dramatycznymi i sensacyjnymi szczegółami, poprowadził Aronson powściągliwie, ograniczając się do ogólnikowego przedstawienia charakteru i zasięgu prowadzonych akcji. Podkreślił natomiast wysiłek dowódców, by dwie sfery – walki (w tym likwidacji konfidentów) i prywatności – oddzielić, bo przecież kiedyś, po wojnie, żołnierze będą musieli rozpocząć normalne życie.

³ P. Zychowicz, *Żyd z Armii Krajowej. Rozmowa ze Stanisławem Aronsonem*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 136.

Warto krótko wspomnieć o tym, że historia Ryśka splotła się z inną niewiarygodną biografią, również pozwalającą na obserwację okupacji Polski i działań państwa podziemnego ze szczególnej perspektywy. Aronson wspominał, jak ważnym czasem oderwania się od codziennego napięcia były dni spędzane w pałacu w Wilanowie. U Branickich ukrywał się wówczas Bernard de Roquefeuil, francuski arystokrata, uciekinier z oflagu. Z nim, później autorem znakomitych wspomnień⁴, spotkał się Rysiek po wojnie we Francji.

Świadectwo Aronsona współkształtuje dziś obraz powstania warszawskiego w polskiej świadomości. Był jednym z tych, którzy podważali tezę (ogłoszoną w latach 1993–1994, więc w przeddzień pięćdziesiątej rocznicy wybuchu) o rzekomym mordowaniu Żydów przez powstańców. Odwoływał się przy tym do osobistego doświadczenia: 1 sierpnia brał udział w uwolnieniu kilkudziesięciu Żydów z magazynów na Stawkach. Jego pojawienie się w tej ważnej debacie sprawiło, że Rysiek stał się w Polsce postacią publiczną. Jako uczestnik i świadek upominał się o prawdę o powstaniu, nie był jednak jego apologetą. Przy ocenie decyzji o wybuchu powoływał się na postawę swego dowódcy. Patrząc z perspektywy lat, przypuszczał, że Rybicki, w pełni świadomy postępowania Sowietów wobec AK-owców na Wschodzie, wolałby zakonspirować swoich żołnierzy na czas długiego oporu wobec nowej okupacji. Powstanie było zaś wielką dekonspiracją struktur wobec starego i nowego wroga. Postawę swoich towarzyszy broni ujmował Aronson kategorycznie, choć oczywiście nie można mieć pewności, czy to opinia zapamiętana z tamtego czasu, czy nałożona na wspomnienia po wielu latach: „My wszyscy w naszym oddziale nie mieliśmy żadnych złudzeń, byliśmy przekonani, że nie tylko dni nasze, ale także los całego miasta był przesądzony. Ale rozkaz był rozkazem i trzeba go było wykonać” (s. 126).

Po wojnie dotarła do Ryśka świadomość, że jest jedynym ocalonym członkiem rodziny. Ból Żyda połączył się w jego doświadczeniu z cierpieniem Polaka, który zrozumiał, że ojczyzna znalazła się pod nową okupacją. Dlatego decyzji o ucieczce z kraju towarzyszyły złożone emocje: „Nie cierpi się, kiedy opuszcza się cmentarz zamordowanych Polaków i Żydów – oraz ustrój gotowy na dalsze mordy, ale tęskni się za przyjaciółmi, którzy zostali i dalej będą narażać swoje życie” (s. 187). Jego celem stała się nie Palestyna, jak dla wielu innych ocalonych z Zagłady, ale armia polska II Korpusu Polskiego, którego dowódcą był generał Anders. We Włoszech losy Ryśka skrzyżowały się z biografią

⁴ B. de Roquefeuil, *Uciekinier*, przeł. T. Matkowski, Łomianki 2012.

tragicznego bohatera – generała Stanisława Sosabowskiego, któremu przekazał wiadomość o ranie odniesionej przez jego syna w powstaniu i o utracie wzroku. Sosabowski zaczął realizować plan konspiracyjnego przerzucenia Ryśka do Polski, na szczęście przedsięwziął też środki oficjalne, które odniosły pożądany skutek: syn mógł podjąć leczenie w Wielkiej Brytanii, wzroku jednak nie odzyskał.

Stanisław Aronson, oficer korpusu Andersa, z każdym miesiącem bardziej zdawał sobie sprawę z tymczasowości swojej sytuacji. Nie było mowy o kontynuowaniu walki ani o powrocie do Polski. Mógł otworzyć nowy rozdział życia, ale odczuwał strach przed powrotem między Żydów. Ostatecznie jednak stanął przed drzwiami telawińskiego mieszkania swoich krewnych. Jak pisze Bukalska: „Dzwonek do drzwi to koniec uciekania przed przeszłością, to konieczność stanięcia twarzą w twarz z pytaniami o Zagładę. Jednocześnie to koniec samotności, powrót do rodziny, która była częścią jego świata, zanim nadeszła wojna. Wielkie oczekiwania i wielkie obawy” (s. 242). Pierwsza rozmowa związana była z bezradnym krążeniem wokół najbardziej ważkich kwestii. Wreszcie nad Zagładą zapadła cisza, nigdy później nie przerywana. Aronson wyjaśniał po latach: „Rozumiem dzisiaj, że takie milczenie to była generalna reakcja wszystkich czy też większości z tych, którzy nie przeszli przez koszmar Zagłady” (s. 244). Sam zresztą nie pomagał rozpocząć, bo jako żołnierz nie chciał, by mu współczuto, nie chciał również zostać jednym z „zawodowych ocalańców” (s. 318).

Dopiero po roku 1990 rodzina zaczęła stawiać pytania o okupację, ośmielona tym, że opublikował wspomnienia. Powrót do wspólnoty pamięci z Polakami okazał się więc też drogą do usunięcia zasłony ukrywającej jego przeszłość przed Żydami. Wtedy również dowiedział się, że po drugiej stronie obowiązywała umowa, by go nie dopytywać, bo to przyczyni cierpień, odnowi traumę.

Stanisław Aronson stracił ojczyznę i zyskał nową. Wobec rodziny nie istniał jako Polak, polskość była jego intymną, prywatną sprawą. Nie mógł też poważniej przeciwstawić się ignorancji swoich rodaków, duża część Izraelczyków nie wiedziała o polskim udziale w wojnie po stronie aliantów: „Wiedzieli tylko, że w Polsce były obozy zagłady, że Polacy byli współnikami Niemców w Zagładzie i współpracowali w wysiłku wojennym Niemiec. W Polsce zachowanie ludzi w czasie wojny było czasami haniebne, ale to, co tu, w Izraelu, myśleli, było bardzo dalekie od prawdy czy rzeczywistości” (s. 306). Gdy chciał prostować stereotypy, sięgając po argument własnego losu, albo nie chcieli

go słuchać, albo brali za wariata. Przymus milczenia miał inne też uzasadnienie, Rysiek nie mógł publicznie mówić o Kedywie, bo w Polsce byli jego koledzy i „jego bojowe opowieści mogłyby im zaszkodzić” (s. 307).

Proces zdobywania nowej ojczyzny tak wspominał po latach: „Kiedy poczułem się jak w domu? To trudne pytanie, na które nie ma prostej odpowiedzi. Stawało się to stopniowo, bardzo powoli” (s. 257). Pociągała go szansa zadomowienia, perspektywa życiowej stabilizacji, znalezienia oparcia w rodzinie, a ciągle czuł się bardziej Europejczykiem, Polakiem, dopiero na końcu – Żydem. Zakorzenie stało się możliwe dzięki udziałowi w wojnie o niepodległość. Swojej służbie w armii początkowo nie dodawał głębszych uzasadnień, traktował ją jako zadanie do wykonania, ostatecznie jednak – jak wspominał – wojna go „wciągnęła w ten kraj”, do rezerwy „poszedł już jako Izraelczyk” (s. 273). Na tym żołnierskim fundamencie bycia obywatelem młodego państwa zbudował swoją tożsamość, założył rodzinę, rozpoczął karierę zawodową. Jednak, choć regularnie wracał do wojska jako czynny rezerwista, bycie okupantem uważał za błąd i nieszczęście dla swojego kraju: „Okupacja demoralizuje naród, okupant demoralizuje sam siebie. Z biegiem czasu zaczyna się być nieładnym okupantem, a ci, którzy są okupowani, nie lubią być okupowani i zaczynają się sprzeciwiać” (s. 280).

Nawet mając pięćdziesiąt siedem lat, stawiał się do jednostki na wieść o kolejnej mobilizacji, chciał służyć ojczyźnie, ale chyba ważna była także potrzeba ekscytacji, przygody, niebezpieczeństwa. Kontynuował doświadczenie służby w Kedywie, lecz pozbawionej jednego elementu – przyjaźni.

Kolejnym, szczęśliwie trwającym, rozdziałem życia Aronsona, stał się powrót do Polski. Wbrew jego niepokojom przyjaciele z czasów okupacji przyjęli go tak, jakby nie było półwiecznego rozłączenia. Odzyskiwanie Polski dla siebie (jak wcześniej zajmowanie jej miejsca przez Izrael) okazało się procesem, ponownym zakorzeniem. Przyjeżdżał z obrazem idealizowanym, zdawał sobie sprawę, że jego relacje z przyjaciółmi były wyjątkowe. On doświadczył dobra, ale przecież nie zawsze tak było:

Zachowania polskiego społeczeństwa w czasie okupacji nie wolno generalizować, ale trzeba uczyć się od niektórych, jak to mogło być, choć niestety nie było. Dzisiaj wygląda na to, że ludzie już zaczęli zdawać sobie sprawę, że coś szwankowało, ale ciągle jeszcze bardzo niewielu wstało i powiedziało na głos: tak, część z nas zachowała się haniebnie, a duża część zwyczajnie była obojętna. Trzeba wstać i powiedzieć to bez żadnych usprawiedliwień. (s. 311)

To wezwanie kieruje wobec Polaków, jako jeden z nich. A przed ocalonymi z Zagłady Żydami, także jako jeden z nich, stawia istotny problem:

Czasami zadaję tym ludziom pewne pytanie i nigdy nie dostałem na-
prawdę uczciwej odpowiedzi: „Jak ty sam byś się zachował w chwili,
gdy twojemu sąsiadowi groziłaby śmierć i prosiłby cię o pomoc, ale
udzielenie mu schronienia narażałoby też twoją rodzinę na śmierć?”.
(s. 318)

Sam zresztą też zastanawiał się, czy zrobił wszystko, by pomóc swoim bliskim.

Rysiek z Kedywu to rzetelny zapis pięknej historii życia. Bohater z pomocą autorki utrwalił ślad po „miłości i oddaniu” (s. 319), jakie on i część jego rodziny, która zginęła, żywili do Polski. Nie jest to książka, z której można by czerpać argumenty rozstrzygające publicystyczne spory o historię. Aronson i Bukalska nie mówią, że takie były przed wojną, podczas wojny i bezpośrednio po niej relacje polsko-żydowskie. Mówią tylko (i aż) – tak wyglądał los pewnego Polaka i Żyda. I nikt już nie zaprzeczy możliwości istnienia takiego wariantu splecionej tożsamości, jaki był udziałem Stanisława Aronsona.

WIESŁAW RATAJCZAK

„Brotherhood of Blood”. A History of Stanisław Aronson

Based on conversations with the hero, Patrycja Bukalska's *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona* [*Rysiek from Kedyw. Incredible Tribulations of Stanisław Aronson*], is an important contribution to the study of Polish-Jewish relations. This is because Aronson's life is a unique combination of various elements of Polish and Jewish biographies in the 20th century. His life story includes: a happy childhood in a wealthy assimilated Jewish family, the nightmare of Soviet and German occupation, deaths of closest relations, participation in Armia Krajowa resistance movement and Warsaw Uprising, military service in general Anders's corps, and then in Israeli army. Jew, Pole, Israeli: each of these identities demanded a different ordering and expression of memory, different omissions and declarations. With such an unusual and mixed experience, Aronson had a vantage point to look at the images that Poles, Jews, Holocaust survivors and citizens of newly created Israel, had of one another. Bukalska's book can be read as a voice against generalizations, as a narrative about a concrete human life immersed in history, a narrative about individual choices, courage, and friendship.

Keywords: war literature, identity, Polish–Jewish (and Jewish–Polish) relations, biography, military ethos.

Wiesław Ratajczak – profesor UAM, kierownik Pracowni Badań nad Tradycją Europejską w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Autor książek: *Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski) i wiek XIX* (2006), *Słownik motywów literackich* (2006), *Literatura polska XIX wieku* (2008), *Conrad i koniec epoki żaglowców* (2010). Współredaktor tomów zbiorowych: *Poznań Czerwiec 56. Sens pamięci* (2006), *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego* (2006), „*Cóż wiesz o pięknie?*”. *Szkice o literaturze, filmie, muzyce i teatrze* (2007), *Norwid – artysta* (2010). Autor artykułów poświęconych polskiej prozie drugiej połowy XIX w., literackiej symbolice religijnej, stereotypom i mitom narodowym w powieściach, a także wielu prac o charakterze metodycznym oraz recenzji literackich i filmowych.